Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 7 (1685) Warszawa, wtorek, 23 stycznia 1968 r. Cena 50 gr

Grupa pilotów z lotniczego dywizjonu 303 na chwilę przed startem. Kazimierz Wünsche, który dziś opowiada o walkach z hitlerowską Luftwaffe drugi z lewej. Obok (pierwszy z lewej) Eugeniusz Horbaczewski, późniejszy dowódca dywizjonu 315.

Wspomnienia pilota z dywizjonu 303

Moje spotkania z Messerschmittami

ROK 1940, lipiec. Wojska hitlerowskie okupują Polskę, Czechy... Poddały się: Belgia, Dania, Holandia, Francja.

W okupowanej Polsce istnieje już najpotworniejszy obóz zagłady — Oświęcim.

Hitler szykuje się do powietrznego uderzenia na Wielką Brytanię.

W tym czasie przebywa na Wyspie ponad 2.000 polskich pilotów oraz lotniczej służby naziemnej. Tworzą się pierwsze polskie dywizjony.*)

DYWIZJON SPOD ZNAKU KOŚCIUSZKI

31 SIERPNIA późnym popołudniem dywizjon nasz postawiono w stan ostrego pogotowia. Byłem rezerwowym. Kolega gdzieś wyskoczył. Poleciałem za niego. Tego właśnie dnia zaczęła się historia dywizjonu... — opowiada pan Kazimierz Wünsche.

Rys. J. Rocki

Ciąg dalszy str. 2 — 3

HARCERSKA AKCJA — „SYRENA 23"

Mroźnym rankiem 14 stycznia ponad 4 tysiące dziewcząt i chłopców z drużyn hufca Warszawa Praga-Południe stanęło w ustalonych alarmowo miejscach, by wziąć udział w Harcerskiej Akcji „Syrena 23" poświęconej 23 rocznicy wyzwolenia Warszawy i 25 rocznicy powstania Wojska Polskiego.

FOTOREPORTAŻ Z AKCJI CZYTAJ NA STR. 8.

Poczty sztandarowe drużyn hufca Warszawa Praga-Południe przybyły pod pomnik Nike by uczcić pamięć bohaterów Warszawy.

Foto Stefan Kojło

WIELKA KRZYŻÓWKA NOWOROCZNA z nagrodami

PZU

rozwiązana

Otrzymaliśmy 45 tys. 198 odpowiedzi.

Prawidłowe hasło konkursu brzmiało: **„Jeździnia nie jest miejscem do zabawy — ślizgaj się na lodowisku".**

Rowery wylosowali:

kol. Maria Gruszczyńska — Kożuchów 30, pow. Strzyżów, oraz kol. Czesław Depta z miejscowości Cynków, pow. Puławy.

Dokładny spis wszystkich nagród drukujemy na str. 7.

SPORTOWCY Z PLEMIENIA TAWI

PODCZAS PRZYGOTOWAŃ przedolimpijskich w Australii stwierdzono, że sportowcy tego kontynentu nie mają wielkich szans na zdobycie złotego medalu w lekkoatletycznych dyscyplinach. Australijscy działacze sportowi wpadli więc na pomysł, by swoją lekką atletykę zasilić tubylcami. Zauważono bowiem, że wykazują oni specjalne uzdolnienia do skoków i biegów, chociaż nie mają tak wspaniałego umięśnienia, jakim charakteryzują się amerykańscy Murzyni.

Niedawno powstał w Australii klub lekkoatletyczny „Iguknew". Jego członkami są przede wszystkim przedstawiciele plemienia Tawi, którego ojczystą ziemią jest wyspa Bathurst. Czy można jednak nazwać to stowarzyszenie klubem sportowym, skoro jego członkowie trenują w najbardziej prymitywny sposób i według własnego uznania? Planowa, systematyczna praca, miara odległości, sekundomierz są dla nich nieznanymi pojęciami i przyrządami. Mimo to pierwsze starty „dzieci przyrody", jak ich nazywa australijska prasa, przyniosły sukcesy.

Podczas mistrzostw krajowych, w porcie Darwin, w których brali udział najlepsi lekkoatleci Australii, zawodnicy — tubylcy z plemienia Tawi zajęli szereg czołowych miejsc na 100 i 200 m, w skoku wzwyż, w rzucie oszczepem i młotem. Jeden z australijskich działaczy oceniając te zawody powiedział: „Jestem przekonany, że nasi tubylcy mogą wejść do grona najlepszych sportowców świata. Musimy im pomóc w opanowaniu techniki i metodyki tych dziedzin sportu, którymi oni się zajmują. Szczególnie duże sukcesy mogą oni odnieść w skoku wzwyż.

Do olimpiady w Meksyku już niedługo. Czy sportowcy z plemienia Tawi odegrają tam odpowiednią rolę — dowiemy się ze sprawozdań olimpijskich. (Kasp.)

S.O.S.! — Zginął pies!

MAŁY, KUDŁATY, średniej wielkości owczarek nizinny wabiący się „Bingo", zginął znakomitemu i znanemu wam dobrze z teatru, filmu i telewizji aktorowi Wieńczysławowi Glińskiemu. Ostatnio widziano zgubę w Warszawie na Grochowie. Kto może, niech pomoże! Informacje w tej sprawie proszę zgłaszać telefonicznie pod nr 214706 w godzinach od 10 do 15 — z wyjątkiem niedziel. Kto odprowadzi psa do redakcji „Świata Młodych", Warszawa, Mokotowska 24, V piętro, otrzyma osobiście od Wieńczysława Glińskiego nagrodę. A więc, od dziś szukamy psa „Bingo"!

Pierwszy z lewej to właśnie pan Kazimierz Wünsche. Zestrzelił on 5 nieprzyjacielskich samolotów. Odbył 300 bojowych lotów, w tym 60 długodystansowych. Z mustanga zrzucił na hitlerowców ponad 18 ton bomb. Pan Wünsche posiada Krzyż Virtuti Militari V klasy, czterokrotnie odznaczony był Krzyżem Walecznych oraz licznymi medalami angielskimi.

Jeden i pół...

W 1942 ROKU dywizjon 303 odszedł na odpoczynek. Stacjonowaliśmy na lotnisku Kirton Lindsay koło Lincolnu, nad Morzem Północnym. Do naszych zadań należała eskorta konwoi. O ustrzelenie hitlerowca było wówczas bardzo trudno.

W niedzielę, szarą, dżdżystą niedzielę trzeciego sierpnia, pełniliśmy dyżur z sierżantem Mieczysławem Popkiem. Nudy. Około dziewiętnastej niespodziewanie alarm! — Nad Lincolnem dwa nieprzyjacielskie samoloty. Idą bardzo nisko... — Drogą radiową skierowano nas na pozycję 130...

Lecimy na wskazany kierunek, a tu pod chmurami (pułap sięgał 200 metrów) pełno naszych. Chodzą w jednym kierunku: wschód — zachód. Z wysuniętymi widełkami radarków, kręcą się tam i z powrotem.

— Idźmy wyżej — mówię do Mietka.

Ciąg dalszy ze str. 1

Moje spotkania z MESSERSCHMITTAMI

31-go sierpnia 1940 roku. Lotnisko Northold pod Londynem. Słońce chyli się już ku zachodowi, ale dzień jeszcze trwa. Dywizjon 303 czuwa w ostrym pogotowiu. Alarm! Wszyscy do maszyn. Smukłe hurricane'y**) trójkami podrywają się do lotu. Na burtach samolotów obok angielskich znaków rozpoznawczych i biało-czerwonych szachownic jeszcze jeden znak: w kole — czapka krakuska i dwie skrzyżowane kosy na sztorc. Dywizjon 303 nosi imię Tadeusza Kościuszki...

Znak dywizjonu 303

Na wysokości 7.000 metrów spotkanie z wrogiem. Messerschmitty — hitlerowskie myśliwce. Te same, które w 1939 r. kosiły seriami karabinów maszynowych bezbronną ludność w Polsce.

W czasie swego pierwszego bojowego lotu dywizjon 303 zestrzelił sześć messerschmittów. Jeden z nich — to trofeum sierżanta Kazimierza Wünsche.

— W tak zwanej „Bitwie o Anglię"***) uczestniczyłem przez 10 dni. Dziewiątego września zostałem „przeczesany".. i lekko ranny.

— „Przeczesany".. — Na wysokości ośmiu tysięcy metrów hurricane pana Wünsche został zestrzelony. Pilot ratował się przy pomocy spadochronu... Osiem tysięcy metrów to granica życia. Bez maski tlenowej na tej wysokości następuje śmierć. Pan Wünsche miał szczęście. Miał szczęście podwójne, bowiem hitlerowcy strzelali do spadochroniarzy. W samą porę zjawiły się spitfire'y****) z angielskiego dywizjonu... Po tym „przeczesaniu" pan Kazimierz przeleżał w szpitalu do grudnia...

— W 1941 roku zaczęły się ciekawe loty. Loty ofensywne nad teren Francji. Loty krótkie. Z bombowcami. Nasze myśliwce szły falą za falą. Nękały Niemców, by mogło przejść kilka bombowców...

Patrolowaliśmy również niebo nad Kanałem. Otrzymaliśmy szybsze samoloty — spitfire'y. Osiągały one prędkość 580 kilometrów na godzinę.

Chodziliśmy na wysokość 12.000 metrów. Z tlenem, ale bez skafandrów. Kabiny nie hermetyczne, nie ogrzewane. Pamiętam, czerwiec. Na ziemi upał, a tam temperatura spadała do 50 st. poniżej zera. Boczne okna kabin pokrywały się grubą warstwą lodu. Tylko przednia szyba z bardzo grubego szkła pozostawała czysta...

Umysł pracował w zwolnionym tempie. A przecież od spostrzegawczości, refleksu, od szybkiej informacji zależało zwycięstwo...

Właśnie w czasie jednego z takich patrolowych lotów zacząłem gubić swoich. Skutkiem niedotlenienia a może i z zimna nagle zasnąłem... Samolot szedł sam. Do ziemi. Ocknąłem się na 3.500 metrów. Byłem nad wodą. Ląd z jednej i z drugiej. Busola... Określiłem, że mój ląd z północy. Wróciłem do bazy. Okazało się, że koledzy przez cały czas wołali mnie przez radio. Nie zgłaszałem się, bo po prostu nic nie słyszałem... spałem...

Kiedy spitfire nabiera wysokości — ukosem schodzę w dół. A tu spod skrzydła dwa junkersy! Naciskam spust... Nic. Działka nie strzelają! Robi mi się gorąco. Rzut oka na przyrządy.. Działka sprzężone są z fotokomorami i ja w zapale dusiłem foto!

Junkersy oczywiście nie czekają. Usiłują umknąć. Przechodzimy miasto. Na przedmieściu puściłem serię strzelcom po szybach. Jeden junkers zapalił się, uderzył w farmę. Drugi odszedł w prawo. Lądował bez podwozia, w polu. Mój spitfire miał jedynie przestrzelone śmigło. Cała akcja trwała zaledwie czterdzieści minut.

Te dwa junkersy to były tak zwane „afrykańskie typy". Specjalnie uzbrojone. Bez swastyk. Ostrzeliwały skupiska domów. Tu sobie bombkę rzucił, tam rzucił...

Po wyświetleniu taśm filmowych przyznano mi półtora junkersa, a pół Mietkowi...

Po tej akcji, pan Kazimierz Wünsche otrzymał angielski medal, a wkrótce potem nominację na oficera. Służbę w lotnictwie polskim na Zachodzie zakończył jako dowódca eskadry.

Wszyscy wrócili...

WCZTERDZIESTYM CZWARTYM przeszedłem na „mustangi" do dywizjonu 315. Te jednomiejscowe i jednosilnikowe myśliwce osiągały prędkość 690 kilometrów na godzinę. Posiadały sześć

Znak dywizjonu 315

najcięższych karabinów maszynowych i udźwig bomb 850 kilogramów. Zaczęły się loty taktyczne i strategiczne. Chodziliśmy w głąb Niemiec na wyrzutnie V-2. Niszczyliśmy dworce kolejowe i mosty. Blokowaliśmy nad norweskimi fiordami hitlerowskie transporty z ciężką wodą. Zimą, cały czas nad morzem... Tam nam spadło kilku kolegów...

Dowódcą dywizjonu 315 był Eugeniusz Horbaczewski. Świetny dowódca i nie tylko dowódca...

Pewnego dnia, a ściślej mówiąc 22-go czerwca poszliśmy pod Cherbourg*****) a więc nad Francję. Było to na kilka dni przed zajęciem tego miasta przez Amerykanów. W Cherbourgu byli hitlerowcy, potem pas ziemi niczyjej szerokości kilkunastu kilometrów i pozycje amerykańskie. Hitlerowcy bronili się wściekle. Naszym zadaniem było dodać otuchy Amerykanom, których pozycje oznaczone były białymi dymkami. Latališmy nisko, lotem koszącym, wyżej stalibyśmy się zbyt łatwym celem dla wroga.

Nagle maszyna chorążego Tadeusza Tamowicza przyrżnęła na pełnym gazie do ziemi.

— Co mu się stało? Nie wychodzi z samolotu. Może jest ranny?

— Ubezpieczajcie mnie — usłyszeliśmy w helmofonach głos kapitana Horbaczewskiego.

Dowódca wylądował obok tamtego. Zostawił śmigło w ruchu. Wyciągnął Tamowicza z kabiny. Zarzucił go sobie na plecy i, uginając się pod ciężarem (Tamowicz był chłop jak dąb, a Horbaczewski niewysoki) zataszczył go do swego mustanga. Mustang jest jednomiejscowy. Więc Horbaczewski wyrzucił swój spadochron. Posadził nieprzytomnego Tamowicza na fotelik. Przypiął go pasami. Sam siadł mu na kolanach i wystartował... Cała akcja odbywała się pod silnym obstrzałem wroga.

Po powrocie do bazy dowódca składał najdziwniejszy w życiu raport: Wszyscy wrócili. Jednej maszyny brak...

A Tamowicz? Nie był ranny. Hitlerowcy przestrzelili w jego samolocie instalację hydrauliczną. Ciecz parowała i on po prostu się zatruł...

Niestety, nie zawsze piloci wracali do baz. W dniu 18 sierpnia 1944 roku zestrzelony został dowódca dywizjonu 315 — kapitan Eugeniusz Horbaczewski.

W czasie II wojny światowej według niepełnych danych zginęło około dwóch tysięcy polskich pilotów.

Polskie myśliwce zestrzeliły 938 nieprzyjacielskich samolotów.

*

Pan porucznik Wünsche od dwunastu lat jest pilotem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego na Gocławiu w Warszawie. Właśnie tam, w czasie jednego z dyżurów wysłuchałam tych opowieści.

O legendarnych dywizjonach i bohaterskich polskich lotnikach napisano wiele książek. O innych przygodach pana Wünsche możecie przeczytać w „Dywizjonie 303" Arkadego Fiedlera.

WIESŁAWA MROCZEK

*) W Anglii sformowano 14 polskich dywizjonów, z tego cztery dywizjony bombowe. Dywizjon 303 utworzono 2.VIII.1944 r. Dywizjon 315 w dniu 31.I.1941 r.

**) czyt. harikany (harricane — myśliwski samolot jednomiejscowy, jednosilnikowy. Prędkość maksymalna 530 km/godz. Uzbrojenie — 8 karabinów maszynowych)

***) Bitwa o Anglię trwała od trzeciej dekady lipca do 31 października 1940 roku. Hitler dysponował wówczas najsilniejszą flotą powietrzną świata, liczącą ponad 5.000 samolotów. 1733 niemieckie samoloty w czasie tej bitwy zostały zniszczone, z tego 130 maszyn zestrzelili polscy piloci.

****) czyt. spitwajry (spitfire — myśliwski samolot jednomiejscowy, jednosilnikowy. Uzbrojenie 8 karabinów maszynowych. Prędkość maksymalna 580 km/godz. Wersje późniejsze 650 km/godz. Uzbrojenie — 4 karabiny maszynowe).

*****) czyt. Szerburg.

Pan Wünsche z maskotką dywizjonu — pieskiem Miki

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

ARMATKA STRZELAJĄCA DO MGŁY

MGŁA NA MORZU to prawdziwa klęska. Często na wiele dni zamiera transport morski i rybołówstwo. Nierzadko z powodu mgły zdarzają się również katastrofy. Dlatego też od lat człowiek starał się wynaleźć takie sposoby, które zabezpieczałyby statki przed zderzeniami. Wynaleziono więc syreny i buczki przeciwmgłowe, sygnalizujące swym dźwiękiem położenie statku. Od czasów ostatniej wojny coraz częściej stosuje się urządzenia radarowe, ale i to nie zlikwidowało niebezpieczeństwa.

Oficer Polskich Linii Oceanicznych, trzeci mechanik — Michał Vios, od 15 lat pracował nad swoim wynalazkiem do walki z mgłą.

Urządzenie przypomina syrenę okrętową nazwaną również „armatką" przeciwmgłową. Armatka ta nie strzela jednak pociskami, lecz... ultradźwiękami. Wystrzelone fale ultradźwiękowe (wytwarza je niewielka turbina) przyspieszają łączenie się maleńkich drobin mgły w krople, które już pod wpływem własnego ciężaru opadają jak deszcz. Armatka umieszczona na dziobie statku rozrzedza mgłę, tworząc jakby tunel w mlecznych oparach

Wynalazek po przejściu prób laboratoryjnych zainstalowany został na statku M/S „Wolin". Jeśli zda on egzamin w warunkach naturalnych na morzu, rozpocznie się seryjną produkcję „armatek".

POLSKA ATOMISTYKA

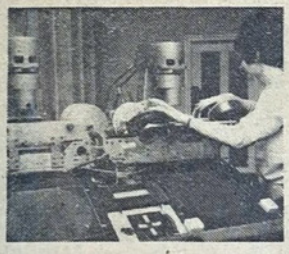

ZKAŻDYM ROKIEM coraz bardziej rozwijają się w naszym kraju badania nad tajemnicami jądra atomowego. Powstają nowe ośrodki badawcze.

Instytut Techniki Jądrowej przy Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej zajmuje się m. in. zastosowaniem techniki jądrowej w geofizyce, górnictwie i metalurgii. Pracownią Instytutu kieruje wybitny polski fizyk, członek PAN, prof. dr Marian Mięsowicz.

Krakowska placówka naukowa prowadzi badania w ramach współpracy Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej koło Moskwy oraz ze szwajcarskim ośrodkiem atomowym CERN-u. Ponadto polski Instytut współpracuje z podobnymi ośrodkami w Austrii, Francji i w Stanach Zjednoczonych.

Na zdjęciu widzicie skomplikowane urządzenie służące do badań wysokich energii.

Foto CAF

PODUSZKOWCE POLSKIEGO INŻYNIERA

JAK JUŻ NA PEWNO wiecie, „poduszkowiec" jest pojazdem bez kół — zostały one zastąpione powietrzną poduszką, czyli warstwą sprężonego powietrza. Taki pojazd może się więc poruszać nad lądem i nad wodą.

W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie skonstruowano pierwszy w kraju miniaturowy „poduszkowiec" do przesuwania z miejsca na miejsce ciężkich urządzeń, elementów maszyn itp. Urządzenie — zaprojektowane przez inż. Krzysztofa Magrysia — jest niesłychanie proste, tanie i łatwe w obsłudze. Składa się z metalowego krążka (wewnątrz pustego) o średnicy 50 cm, który połączony jest gumową rurą ze sprężarką, doprowadzającą sprężone powietrze o ciśnieniu 6 atmosfer. Na spodzie znajduje się szereg niewielkich otworów, którymi wydostaje się na zewnątrz powietrze wytwarzające „poduszkę" między krążkiem a podłogą.

Do przesunięcia np. matrycy kuźniczej o wadze ok. 800 kg trzeba było dawniej kilku ludzi. Przy pomocy „poduszkowca" czynność tę może wykonać z łatwością jeden pracownik. W tej chwili kilka „poduszkowców" pracuje w rzeszowskiej WSK.

KIEDY ZDOBĘDZIEMY KSIĘŻYC?

Pytanie to często powraca na łamy prasy. I nie ma się zresztą czemu dziwić. Wylądowanie człowieka na Srebrnym Globie będzie jednym z najdonioślejszych osiągnięć naszej cywilizacji.

Przygotowania do wyprawy załogowej na Księżyc trwają już od wielu lat. Prowadzą je dwa mocarstwa — Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Jak wielki jest to wysiłek materialny, techniczny i naukowy, nawet trudno sobie wyobrazić. W każdym z tych krajów trzeba było najpierw zbudować dziesiątki i setki fabryk specjalizujących się w produkcji „kosmicznej". W przemyśle tym pracują już dziś setki tysięcy ludzi. W realizacji programu „księżycowego" uczestniczą uczeni i inżynierowie niemal wszystkich specjalności: lekarze, biolodzy, chemicy, geolodzy, elektronicy, mechanicy, astronomowie, fizycy, matematycy i dziesiątki innych. Tak szeroka reprezentacja poszczególnych dyscyplin nauki jest niezbędna, aby możliwie najlepiej przewidzieć i odpowiednio zabezpieczyć księżycową ekspedycję przed różnymi niespodziankami. A jest ich przecież co niemiara. Księżyc jest ciałem bardzo niegościnnym. Wymieńmy choćby dwie przeszkody do pokonania: brak atmosfery i wody oraz niesłychane wahania temperatury: dniem do plus 150 st. C, a nocą — minus 120 st. C. (Oczywiście za dzień i noc na Księżycu należy rozumieć odstępy czasu równe naszym 14 dobom). Dodajmy do tego kilkudniową podróż w ciasnej kabinie statku, a będziemy mieli przybliżony obraz trudności, jakie piętrzą się na drodze do zdobycia Srebrnego Globu.

Za ile lat nastąpi ten historyczny lot? Precyzyjnie, niestety, na to pytanie nie da się odpowiedzieć. Naszym zdaniem, wyprawa na Księżyc nie nastąpi wcześniej niż za dwa trzy lata. Pierwsi kosmonauci, którzy wylądują na powierzchni Srebrnego Globu, będą tam najwyżej kilka lub kilkanaście godzin. Niemniej już ten krótki, rekonesansowy pobyt przyniesie nam rozszyfrowanie wielu tajemnic naszego najbliższego sąsiada w Kosmosie, a pośrednio przyczyni się do lepszego poznania również i rodzinnej planety — Ziemi.

NA RYSUNKU ZAMIESZCZONYM POWYŻEJ PRZEDSTAWIONO PIERWSZĄ WYPRAWĘ NA KSIĘŻYC, TAK JAK JĄ SOBIE WYOBRAŻA GRAFIK. (bor.)

CIEKAWE

Podziemne rzeki

● Ostatnie badania, prowadzone m. in. przez prof. Józefa Gołąba z Katedry Hydrologii Uniwersytetu Warszawskiego, wykazały, że na terenie Mazowsza występują wody głębinowe, tworzące jakby sieć podziemnych rzek. Potężny strumień wody głębinowej płynie z Podola przez Lublin do Warszawy. Podziemne rzeki spływają także z rejonu Gór Świętokrzyskich. Mniejsze strumienie podziemne płyną w kierunku centralnego Mazowsza z okolic Puław, Koluszek, Łowicza, Siedlec... Rzeki tworzą w niektórych miejscach większe zbiorniki.

Jak wykazały badania, każda większa rzeka płynąca na powierzchni ma swoją bliźniaczą rzekę w postaci strumienia płynącego głęboko pod ziemią. Udało się także obliczyć wiek niektórych wód głębinowych. Liczą one 400, 900, a nawet kilkanaście tysięcy lat. Najstarsze z nich powstały więc z deszczów, które padały przed tysiącami lat.

Niezwykły pamiętnik

● Rybacy litewscy, ciągnąc sieci na wielką Ławicą Nowofundlandzką, wydostali z dna kość wielorybią (kręg o wadze 40 kg). Niezwykłość wydarzenia polegała na tym, że na kręgu wyrytych było wiele autografów, dat i nazw statków, które wylawiały niegdyś tę kość. Rybacy litewscy podtrzymali tradycję; na kości wyryli nazwę statku „Jozas Barejkas", a także datę i niezwykły pamiętnik oddali morzu w tym samym miejscu, gdzie go wydobyli.

GRE... z moich...

ZOSIA URODZIŁA SIĘ W POLSCE. Jej rodzice — greccy emigranci polityczni — musieli opuścić swój kraj po krwawych walkach, jakie rozgorzały zaraz po II wojnie światowej. Zakończyły się one porażką sił postępowych i wielu ludzi znalazło wówczas schronienie w krajach demokracji ludowej, także i w Polsce. U nas znaleźli dom i pracę, ale zawsze pragnęli wrócić do swej Ojczyzny. Dla rodziny Giannopulos taka okazja nadarzyła się w październiku 1966 r. Po prawie dwudziestu latach rozstania z krajem mogli wyjechać do Grecji.

Zosia nigdy przedtem nie widziała swojej Ojczyzny. Znała ją tylko z opowiadań rodziców. Oni uczyli córkę miłości do dalekiej nieznanej Grecji, mówili jej o krewnych, których widywała na fotografiach i których listy wspólnie czytano. W Polsce też uczyła się swego ojczystego języka, ale volala mówić po polsku, tak jak jej koleżanki. To było łatwiejsze. Kiedy przyszedł dzień wyjazdu, płakała, bo zostawiała tutaj swoich jedynych przyjaciół, swoją szkołę.

Grecja oszołomiła ją swoim pięknem, zrozumiała, jak wielka jest jej miłość do Ojczyzny, którą wreszcie mogła poznać. Oto co pisze w swoim pamiętniku:

„Niebo jest bajecznie niebieskie. Świeci duże słońce. Wokół znajdują się szare góry Imitos, Likawitos, Biała Parnitha. Dalej za nimi morze. Tysiące białych domów błyszczy w promieniach słońca. Wiatr dmie lekko. Gdzieniegdzie pokazują się biało-czerwone róże. Znajduję się na nieśmiertelnym (szlachetnym) Akropolu. Ponad głowami wznosi się aż do nieba Partenon. Trochę dalej Kariatydy, sześć dostojnych cór. Tu i tam leżą starożytne głazy. Zamknęłam oczy myśląc, że śnię. Wyobrażałam sobie, że Grecja jest piękna, ale nie aż do tego stopnia... zrozumiałam, że pokocham ten kraj, że nie jestem już obca. Zrozumiałam, że do Ojczyzny należę i ona należy do mnie".

Zosia sądziła, że jej życie będzie już związane na stałe z Grecją, że będzie mogła tam uczyć się jak inne dzieci. Chciała tego bardzo, chociaż tęskniła za Polską. Powoli przyzwyczajała się jednak do innych warunków: zaczęła chodzić do szkoły, do tej samej, w której uczył się jej ojciec. Miała już tam bliskich przyjaciół, układała nawet z kuzynkami plany wakacyjne. Nie zrealizowały się jednak jej marzenia. Ojczyzna przyjęła ją tylko na osiem miesięcy... Wkrótce po wojskowym zamachu stanu, kiedy do władzy doszła faszystowska dyktatura, miała opuścić kraj, który teraz zna i kocha inaczej.

Dziewczyna grecka w stroju ludowym

◆

Przez cały czas pobytu w Grecji Zosia spisywała swoje wrażenia:

„Budzę się, otwieram powieki i co widzę? Zielony groszek stuka w okno. Zrywam się zdziwiona. Zielony groszek w listopadzie? W tej chwili przypominam sobie, że przecież jestem w słonecznej Grecji. Momentalnie przesuwają mi się obrazy wczorajszych przeżyć. Tak bardzo wzruszająco przyjęli nas. Nie znalazł się człowiek, który nie wyszedłby na powitanie. Jedząc oliwki i ciepły wiejski chleb byłam taka szczęśliwa między krewnymi. Ile razy polskie dzieci rozmawiały o krewnych, tyle razy odsuwałam się w milczeniu, a w głowie plątało się bez przerwy pytanie: dlaczego ja nie mogę poznać swojej rodziny?"

Teraz już ją poznała, ale nie całą. Dziadkowie i dwaj stryjkowie zmarli krótko przed ich przyjazdem.

Zamieszkali w Atenach, w tym samym domu, w którym mieszkał ojciec Zosi, przed opuszczeniem Grecji. Z początku jest im ciężko, ale stopniowo sytuacja materialna poprawia się. Zosia i jej młodsza siostrzyczka chodzą do szkoły. Uczą się bardzo dobrze. Tylko z językiem... greckim mają pewne kłopoty. Zosia nie może przyzwyczaić się do swojej greckiej klasy. **„Nasza klasa — pisze do koleżanki w Polsce — nie jest zgrana, jest niski poziom i nie lubię jej, bo dzieci nie umieją żyć wspólnie, myślą, że bohaterstwem jest niszczenie ławek, tablic, strasznie bałaganią".**

Mimo tych zastrzeżeń jest jej w Ojczyźnie coraz lepiej. Ma wielu kolegów, przyjaciółkę od serca — Irini. Korzysta ze słońca, bawi się, czuje się już bardzo dobrze w nowym otoczeniu. Po kilku miesiącach pobytu w Atenach pisze w swoim pamiętnik :

Świątynia Apollina w Figalia

Kropelka

● Tak się nazywa ten maleńki piesek z rodziny karlowatych pinczerów. Że jest naprawdę bardzo maleńki, świadczy fakt utrwalony na zdjęciu — sympatyczny zwierzaczek zmieścił się w kryształowym kieliszku. Kropelka ma już 3 miesiące, waży 340 gramów, samodzielnie już je i szczeka jak dorosła.

Krokodyl na wędkę

● Rzadką przygodę przeżyli dwaj wędkarze angielscy łowiący ryby w rzece Ichten koło Southampton. W pewnej chwili jeden z nich poczuł olbrzymi ciężar uwieszony na haczyku. Drugi wędkarz przybiegł z pomocą. Po półgodzinnych zmaganiach wydobyli łup na brzeg. Był to młody, półtorametrowy krokodyl. Przeprowadzone później dochodzenie wykazało, że amator wędkarskiej przynęty uciekł z pobliskiego akwarium należącego do uniwersytetu w Southampton.

„Dni przechodziły jedne po drugich. Byłam bardzo, bardzo szczęśliwa, jak gdybym znajdowała się w raju. Zapomniałam o wszystkich zmartwieniach".

Tak było do kwietnia...

◆

21 kwietnia 1967 roku do władzy doszła faszystowska junta wojskowa. W Grecji rozpoczął się terror. Zamykano w więzieniach nie tylko polityków, ale także artystów, dziennikarzy i prostych ludzi — wszystkich tych, którzy wzbudzali najmniej-

Ruiny świątyni Posejdona na przylądku Sunion

ECJA marzeń

sze podejrzenie, że nie zgadzają się z dyktaturą. Los rodziny Giannopulos był bardzo niepewny. W każdej chwili mogło im grozić aresztowanie. Przyjechali przecież z Polski — socjalistycznego kraju. Ci sami ludzie, którzy przed kilkoma miesiącami witali ich tak serdecznie, zaczęli udawać, że ich nie znają, nie chcieli z nimi rozmawiać. Bali się. Czasami zdarzało się jednak, że ktoś życzliwy wrzucał po kryjomu do ich mieszkania prezenty dla dziewczynek, lub nawet pieniądze. Nie wiedzieli, od kogo były te dary.

Oto co pisze Zosia o tamtych wydarzeniach: **„Ulice wypełniły się żołnierzami i czołgami. Grecy, którzy zawsze są tacy głośni, teraz chodzili z opuszczonymi głowami.**

Budziłam się po nocach mokra od potu i zadawałam sobie pytanie, dlaczego muszę myśleć o problemach dorosłych...

Walizka ojca stała przygotowana w kącie dzień i noc. Wujków moich zabrali. Jednego wzięli nawet z łóżka w szpitalu. Pewnego dnia, wracając do domu zobaczyłam policjanta idącego w tym samym kierunku. Myśl moja skierowała się ku ojcu. Wiedziałam co go czeka, jeśli zostanie aresztowany. Później, wieczorem, płakałam gorzko. Nerwy moje nie wytrzymały".

Tak żyli przez półtora miesiąca, oczekując najgorszego. W końcu doczekali się nakazu wyjazdu. Oni, którzy tyle lat czekali na możliwość powrotu do Ojczyzny, musieli teraz cieszyć się, że pozwolono im opuścić Grecję, że uniknęli aresztowania.

Ulica w miasteczku Arachowa

Piętnastoletnia Zosia wiele nauczyła się podczas swego pobytu w pięknej Grecji, Zrozumiała, co znaczy strach, upokorzenie, przemoc. **„Przyjechałem do miasta — pisała o Atenach — w którym straciłam dziecięcą radość i zrozumiałam, że jestem już duża. Zrozumiałam, co to jest życie i zmartwienie"...**

Zosia opuszczając Grecję wołała z okna pociągu: **„Czekajcie na mnie, wrócę, słyszycie, wrócę!"** Teraz, znów chodzi do szkoły w Polsce i bawi się ze swoimi polskimi koleżankami. **Ale chciałaby wrócić do wolnej Grecji, w której każde dziecko będzie mogło spokojnie uczyć się i bawić. Tego jej bardzo życzymy.**

Napisał:
JERZY WIERZCHOLSKI

Rysunki:
MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

SĄD nad prywatkami

GŁOS MA PROKURATOR I

NAPISZĘ DO WAS o swoim kłopocie. Otóż zostałam zaproszona na prywatkę do kuzynki. Rodzice zgodzili się, ponieważ ciotka rozmawiała z mamusią.

Oprócz mnie kuzynka zaprosiła sześć koleżanek, z których każda przyszła z chłopcem. Chłopcy przynieśli osiem butelek wina. Oczywiście ciocia i wujek wyszli z domu do znajomych.

Gdy zobaczyłam to wszystko, zmartwiałam. Każda dziewczynka paliła papierosa. Początkowo zabawa była nawet dość miła, chociaż nikt mnie nie prosił do tańca. Siedziałam z moją koleżanką, która także przyszła bez chłopca.

Po wypiciu trzech butelek wina (ja wypiłam jeden kieliszek) zgaszono światło. Każda dziewczyna w innym kącie całowała się z chłopcem.

Poczułyśmy się głupio. Wyszłyśmy, nic nie mówiąc. W drodze do domu spotkałam moją ciocię, która szła do znajomych, gdzie właśnie przebywali rodzice kuzynki. Ciotka, zdziwiona, zapytała dlaczego wracam. Powiedziałam, że takie towarzystwo mi nie odpowiada. Powiedziałam, że wino i papierosy są nie dla mnie.

Po przyjściu do znajomych, ciotka wszystko opowiedziała. Mama kuzynki poczuła się obrażona. Wujek ze znajomym poszli zobaczyć, jak bawi się młodzież. Oczywiście, zastali światło zgaszone i całujące się pary.

Gdy następnego dnia poszłam po moje płyty, zastałam u kuzynki dwie koleżanki, które wrogo na mnie patrzyły. Powiedziały, że mimo iż ktoś starał się im popsuć zabawę, bawili się doskonale.

To jeszcze nie wszystko. Od koleżanek dowiedziałam się, że po powrocie do domu wujek zabawiał młode panienki, a ciocia szanownych kawalerów. Ciocia uważa, że ja jestem nieznośna, że młodzież bawiła się świetnie i że nie ma im nic do zarzucenia.

W rezultacie wszyscy są na mnie obrażeni, uważają, że ja popsułam zabawę. Jest mi przykro. Chciałabym wiedzieć, co wy o tym sądzicie. Liczę na waszą pomoc.

ANETKA

GŁOS MA SĘDZIA

DZISIEJSZE SPOTKANIE w Klubie Nastolatków zwołujemy w trybie przyspieszonym. Temat: prywatki. Sprawa jest bardzo aktualna. Wymaga od nas zajęcia stanowiska zdecydowanego i natychmiastowego.

Uważam, że prywatki są miłą formą wspólnego spędzania wolnego czasu. Organizowanie prywatek powinno nas nauczyć towarzyskiego obycia, eleganckich manier, właściwej umiejętności obcowania z dziewczętami i chłopcami, a także przyrządzania kanapek i napojów. Tak myślę.

A tymczasem — prokuratorzy wnoszą do dzisiejszej sprawy bardzo istotne, odmienne stanowiska, oparte na faktach, które właśnie wydarzyły się na prywatkach. Pod wasz osąd oddaję więc sprawę prywatek i będę rad, gdy w wyniku naszej rozmowy uzgodnimy stanowiska.

GŁOS MA PROKURATOR II

NIESTETY, niektóre dziewczęta i chłopcy zachowują się wulgarnie. Choćby to: organizują prywatki, na których piją alkohol, palą papierosy i niestosownie się wyrażają.

Niedawno zaproszona byłam na jedną z takich prywatek. Cóż to była za zabawa! Pokój pełen dymu, na podłodze niedopałki z papierosów, a na stole butelki po winie. Adapter nastawiony na cały regulator. Częste gaszenie światła.

Takie postępowanie imponowało większości obecnych, ale mnie się nie podobało i na pewno nigdy już nie będę gościem u tych gospodarzy.

Czy tak postępuje nowoczesna młodzież? Czy nie można zorganizować prywatki bez alkoholu i papierosów?

KRYSTYNA

GŁOS MA ADWOKAT I

LUBIĘ PRYWATKI. Traktuję je jako pewnego rodzaju odprężenie i dobrą zabawę. Lubię je także ze względu na miłe towarzystwo.

Jestem mieszkanką dość dużego osiedla. Na brak rozrywek nie można tu narzekać. Mamy kino, świetlicę, klub „Ruchu".

Tak się jednak składa, że moje najbliższe grono, a jest nim bardzo zżyty, działający od czterech lat zastęp harcerski, najchętniej zbiera się na tzw. prywatkach. Są to w zasadzie prywatne spotkania, urządzane kolejno w domu każdej z nas. Chłopcy bywają na nich, ale nie zawsze. Czasami mamy przecież do pomówienia tylko o dziewczęcych sprawach.

Kolegów zapraszamy chętnie, gdy w grę wchodzą tańce. Szczęśliwie, są to mili i mądrzy chłopcy, na których można liczyć.

Najbardziej cenię sobie swobodę, jaka panuje na naszych prywatkach. Swobodę, z której potrafimy korzystać, która nie pozostawia jednak złego samopoczucia, niemiłych wspomnień, nie komplikuje przyjaźni wśród nas i dobrych stosunków z rodzicami.

ALINA SPOD POZNANIA

GŁOS MA ADWOKAT II

JUŻ TRADYCYJNIE od dwóch lat urządzam u siebie prywatki. Przychodzą na nie moi koledzy wraz z zaprzyjaźnionymi dziewczynami.

Kasia — moja dziewczyna — zjawia się zazwyczaj nieco wcześniej. Wspólnie ze mną przygotowuje mini-kanapki oraz napoje z jabłek, cytryn i żurawiny. To jej specjalność!

Jak się bawimy? Doskonale! Naszą dewizą jest weselenie się aż do ostatniego tchu. Bardzo dużo tańczymy. W towarzystwie moich kolegów żadna dziewczyna nie ma prawa być smutna, nie może się nie bawić.

Mamy koleżankę, która nie lubi jednego z nas. No to co? Potrafi jednak tak się zachować, że nikt tego nie dostrzega i nikt nie wie o tym poza mną.

A w ogóle to musze powiedzieć, że skoro zaprasza się na prywatkę dziewczyny, to muszą być one dla nas najważniejsze. Od początku do końca muszą wiedzieć, że są pod opieką swoich kolegów. I to jakich!

KRZYSZTOF z Warszawy

Opr. B. Skórska. Rys. W. Lewiński

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NOWOROCZNEJ Z NAGRODAMI

PZU

z numeru 103-104

POZIOMO: Narew, szok, Ateny, topór, fakt, tempo, Skawa, Nina, Ina, ślub, okap, gad, szczaw, krawat, Raba, tur, alt, ansa, ósma, opera, wydra, marsz, tuja, kat, Tuluza, gumka, Zawada, skiba, Jawa, arras, wieża, ręka, meta, libra, kurz, lis, kino, lenno, Aurora, szmer, lak, Altaj, mata, Sawa, aula, Atena, mutra, Styka, ul, taras, Rabka, rota, wrota, Ikar, łyska, rubin, arkan, udo, Kongo, Tunis, Odra, sagan, wrak.

PIONOWO: notes, rupia, Warta, termon, syfon, Orkan, kozły, wezyr, Izara, awans, iwa, akt, Lena, brat, obój, kasa, ptak, grota, dieta, lamperia, ruda, alarm, szpak, wasal, dziób, agawa, majak, rower, Azory, wyka, rewia, salon, ideał, runda, umowa, zjawa, sum, Azja, cela, Ra, Kali, Iliada, Artek, taran, Jasło, beksa, Marat, tabun, sarna, watra, Mars, tuba, Arno, Star, tara, kwas, kur, rok.

Ostateczne rozwiązanie: „JEZDNIA NIE JEST MIEJSCEM DO ZABAWY, ŚLIZGAJ SIĘ NA LODOWISKU".

W dniu 15 stycznia 1968 r. komisja dokonała losowania nagród.

DALSZE NAGRODY WYLOSOWALI:

RADIOODBIORNIKI TRANZYSTOROWE „SYLWIA": Zofia Pal — Parzniewice Małe 11; Janusz Leszczyński — Kraków 26.

ZEGARKI NA RĘKĘ: Alicja Gola — Tułowice; Wiesław Wanke — Żywiec.

GITARY: Ewa Czapczyk — Wronki; Krzysztof Pakuła — Lwówek Śl.; Józef Sikora — Słupiec; Małgorzata Tęcza — Lipnica 235.

APARATY FOTOGRAFICZNE: Ewa Olszowska — Mierzęcice 3; Zbigniew Mroczek — Mosina;

BUDZIKI: Teresa Krupińska — Leśniewo Górne; Halina Kozłowska — Nowogród; Lucjan Matuszewski — Targowa Górka; Stanisław Penar — Długie 99; Witold Pieńczykowski — Kołaki.

PIŁKI: Halina Jankowska — Podole Stare; Ryszard Kornatowski — Lubinicko; Sławomir Kuracki — Szepietowo; Zdzisław Kulesza — Kaczorów; Marek Łatko — Złotów; Jerzy Makiełkowski — Górowo Iławieckie; Kazimiera Nowak — Nowa Huta; Zenobia — Sierszeń — Sieradz; Anna Zalewska — Białystok; Teresa Zaremba — Łódź.

KOMETKI: Marian Domański — s. Franciszka — Kisielsk; Ryszard Kucab — Rzeszów; Ewa Jopowicz — Kielce; Maria Michalska — Czerwonka; Małgorzata Latosińska — Jelenia Góra.

KSIĄŻKI: **Lucjan Kręgiel** — Nysa; **Jacek Brühl** — Warszawa; **Michał Cierpisz** — Pabianice; **Marek Rost** — Brodnica; **Zdzisław Maczek** — Tychy; **Adam Kowalczyk** — Wiślin; **Bogusław Jaworski** — Brzoza 69; **Roman Czechowski** — Długopole Górne; **Tomasz Piotrowski** — Łódź; **Barbara Sienicka** — Bielsko Biała; **Bożena Piaseczna** — Elbląg; **Elżbieta Wójcik** — ZSRR — Lwów; **Jadwiga Kuprianowicz** — Chwalim 6; **Irena Wapienik** — Cieszyn; **Leszek Biliński** — Warszawa 36; **Danuta Barcikowska** — Malbork; **Honorata Sztam** — Ciechanów; **Wioletta Debicka** — Węgry, Budapeszt I; **Zofia Brzuszek** — Lipnica 53; **Jolanta Czyżewska** — Tomaszów Mazowiecki.

Nagrody zostaną wysłane pocztą!

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Pollyanna

IMIĘ POLLYANNA zajmuje wyjątkową pozycję w literaturze amerykańskiej. Zresztą ta powieść dla dorastających panienek pióra Eleanor H. Porter jest niezwykle popularna wśród młodzieży (zwłaszcza wśród dziewcząt) i zrobiła prawdziwą światową karierę.

Słowo „Pollyanna" weszło nawet do potocznego języka Amerykanów. Oznacza się tą nazwą kogoś, kto jest dobroduszny, anielsko dobry, nie dostrzega zła u ludzi, a wszędzie widzi powody do radości. Taką bowiem była tytułowa bohaterka powieści i taką Pollyannę rozpowszechnił również film.

Pierwszą adaptację tej powieści zrealizowano na ekranie w roku 1920 w reż. Paula Powella. Zyskała wtedy sławę i rozgłos wielka gwiazda filmu niemego, odtwórczyni głównej roli — Mary Pickword.

Wiele lat minęło od narodzin ekranowej Pollyanny. W latach dzisiejszych, w dobie dubbingu, panoramy i technikoloru, podjął się nowego pokazania „Pollyanny" mistrz nad mistrzami — czarodziej ekranu — Walt Disney w roku 1960.

Walt Disney zaangażował całą plejadę doborowych aktorów. Do roli Pollyanny wybrał najmodniejszą dziś gwiazdkę filmów młodzieżowych, córkę sławnego angielskiego aktora Johny Millsa — Hayley Mills — i kosztem 3 milionów 200 tys. dolarów stworzył jeden z najlepszych filmów z tego gatunku. Wszyscy bez wyjątku krytycy filmowi przyznali po premierze, że wdzięk, inteligencja i świeżość młodziutkiej Hayley Mills uczyniły cukierkową i słodką Pollyannę (tę z powieści) dziewczynkę żywą, z krwi i kości, współczesną, a przede wszystkim prawdopodobną. Wierzyło się w jej dobroć. Ta ekranowa Pollyanna dzięki Hayley potrafiła „zarazić" swą promiennością każdego z widzów.

Do sukcesu filmu przyczyniła się także wspaniale opracowana muzyka, która zwykle w filmie uchodzi uwadze krytyków. Tym razem skomponował ją nie byle kto, bo jeden z najsławniejszych amerykańskich kompozytorów filmowych — Paul Smith. Jest on członkiem zespołu produkcyjnego Walta Disney'a i wyspecjalizował się przede wszystkim w filmach bajkowych i animowanych. Jego ilustracje muzyczne do takich filmów jak: „Królewna Śnieżka" czy „Pinokio" (za muzykę do tego filmu zdobył nagrodę Oskara) są pełne uroku i poezji.

W filmach zwierzęcych: „Dolina Bobrów", „Żyjąca pustynia", „Ginąca preria" — Smith potrafi tak komponować muzykę, że doskonale charakteryzuje ona przedstawicieli świata zwierzęcego. Kaczki na przykład poruszają się w takt samby. Krzyk ptaków odbywa się w rytm melodii, opartej na motywach „Święta Wiosny" Strawińskiego itp. W filmach aktorskich takich jak „Kopciuszek" „200 tys. mil podmorskiej żeglug.", „Perri", „Na psa urok" — kompozytor tworzy obok melodii głównej wiele piosenek, duetów i fraz muzycznych, które przewijają się jako rozpoznawczy motyw przez cały film, przez co widz „zauważa" muzykę i pamięta ją.

W filmie Pollyanna muzyka jest przepiękna. Bez niej o wiele uboższy byłby obraz.

A oto krótka treść filmu:

Trzynastoletnia sierota Pollyanna przybywa w 1912 roku do małego, amerykańskiego miasteczka, aby zamieszkać u bogatej i despotycznej ciotki Polly. Ciotka Polly sprzeciwia się planom burmistrza, by wybudować w miasteczku sierociniec. Pollyanna podbija wszystkie serca mieszkańców miasteczka, zaprzyjaźnia się z chłopcem równie jak ona sierotą, Jimmym, nakłania doktora Chiltona, aby zorganizował kiermasz i loterię w miasteczku, a dochód przeznaczył na budowę sierocińca, i w ogóle jest promyczkiem słońca dla wszystkich ludzi.

Pollyanne spotyka jednak nieszczęście. Wykradając się z domu na kiermasz, na który nie chciała jej puścić ciotka, spada z drzewa i zostaje sparaliżowana.

Wszyscy mieszkańcy łącznie z „nawróconą" ciotką okazują Pollyannie tyle serca, ile użyczała im zawsze ona sama. Pollyanna wyjedzie na operację i wszystko dobrze się skończy.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Jednym z zadań akcji jest zapoznanie się z działaniem broni.

„SYRENA 23"

PUNKTUALNIE o godz. 9-ej harcerze zebrali się w Szkole nr 17 na Saskiej Kępie. Mimo mrozu przybyły nawet zuchy. Drużynowi robią zbiórki, przybywa łącznik z Komendy Hufca z pękiem kopert, w których znajdują się zadania konkursowe.

Harcerze i zuchy otwierają koperty. Pytania dotyczą 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, której imię nosi hufiec.

Na zbiórkę przybywa czterech żołnierzy z żółtymi otokami. Przywieźli ze sobą mały arsenał broni. Zaraz oblegli ich chłopcy i dziewczęta. Kapral zapoznaje harcerzy z działaniem podstawowego uzbrojenia kb i rkm. Szeregowy uczy obsługiwać rusznicę przeciwpancerną, a starszy szeregowy posługiwania się maską przeciwgazową.

W przeddzień akcji „Syrena-23" z radami drużyn hufca spotkał się przedstawiciel I Warszawskiej Dyw. Zmech. im. T. Kościuszki — mjr Henryk Sienkiewicz.

Zainteresowanie ogromne, każdy harcerz zaspokaja swoją ciekawość.

— Harcerze! Działanie broni poznaliście?

— T-a-a-a-k!

— To teraz zbiórka i wymarsz na „pole walki" nad Wisłę.

Marsz odbył się w szyku bojowym. Harcerze zajmują pozycję wyjściową. Dowodzi kapral Ignac. Podaje warunki walki.

— W ataku będziemy wykorzystywać... granaty.

Harcerze w mig przygotowują śnieżne kule. Na dany rozkaz oddział wyrusza do szturmu. Atak osłania gniazdo karabinu maszynowego. Mrozu nikt nie czuje — wszystkich rozgrzała gra, zorganizowana na miejscu, gdzie 23 lata temu rozgrywał się prawdziwy bój o Warszawę.

Czas kończyć. 30-osobowa grupa w zielonych skafandrach i czerwonych beretach rusza na Plac Zwycięstwa. Punktualnie o 12 Kościuszkowcy zmieniają wartę. Harcerze składają na Grobie Nieznanego Żołnierza kwiaty. Zwarta kolumna harcerzy maszeruje pod pomnik Nike. Uroczystym apelem czci pamięć bohaterów.

Inni uczestnicy akcji zbierają się w pięciu praskich kinach, by spotkać się z Kościuszkowcami. Harcerze ze Szczepu 133 udają się do kina „Sawa". Z ust oficera I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. T. Kościuszki (tak się ona teraz nazywa), majora Władysława Lachowicza, dowiadują się o historii powstania Ludowego Wojska. Dzisiejsza akcja stanowi właśnie inaugurację obchodów 25 rocznicy Wojska Polskiego.

STEFAN KOJŁO
Zdjęcia autora

W części artystycznej wystąpił zespół estradowy. Najbardziej podobały się humorystyczne numery szeregowca Gorczycy.

W tym miejscu 23 lata temu polscy żołnierze forsowali Wisłę.

Harcerze złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza i wzięli udział w honorowej zmianie warty.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 12,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Zam. 60. N-70.